№ 34. 21. Sierpnia 1893.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Zaprawdę! od ludzkiej doli.

Zaprawdę! od ludzkiej doli
Szczęśliwszą stworzyły losy
Szumiącym zbożom na roli,
Co jutro padną od kosy.

Słońce je ogniem swym grzeje,
Wiatr pieści, deszczyk je chłodzi,
Aby spełniły nadzieje,
Z których w bród chleba się rodzi.

Na mojej duszy zagonie
Słońce majowe nie płonie,
Rosisty deszczyk nie pada:

Zorany, odłogiem leży,
Miast żyta, zielsko się szerzy
I ziarna, próżno siane, bezlitośnie zjada.

Jan Kasprowicz.

Organizacja wojskowa helweckiej rzeczypospolitej.

Śród ciężkiej atmosfery militaryzmu, którą oddychają narody starego świata, jest jeden kraj wolny od zmory »zbrojnego pokoju«, nie dlatego żeby jego neutralność tworzyła wyjątkową sytuację — może ona być lada chwila zgwałconą — ale dlatego, że się nie obawia żadnych zamachów na instytucje wewnętrzne ze strony obywateli, że zaborów nie pragnie i ma jeden cel na oku — bronić do ostatka swych swobód i swej niepodległości. W Szwajcarji armja i naród to jedno ciało i jedna dusza: pierwsza nie odciąga sił drugiego od wydajnej pracy, nie tworzy społeczeństwa w społeczeństwie, nie toczy charakterów ani butą ani biernem posłuszeństwem; jest ona tylko wyrazem narodowej jedności w obronie własnej. Na tem polu, jak i na wielu innych jędrny ten górski naród złożył dowody prostoty, praktyczności i wysokiej kultury swych urządzeń, to też krótki zarys jego organizacji wojskowej nie powinien być pozbawionym interesu.

Na trzy niespełna miljony mieszkańców Szwajcarja może w 24 godzin wystawić na granicach armję, obliczoną w r. b. na 487.000, co stanowi 16% ludności. Gdyby inne państwa mogły proporcjonalną siłę zmobilizować, Francja dostarczyłaby 6,2 mil. Niemcy — 7,8 mil. Rosja 18,5 mil. ludzi. Służba wojskowa jest powszechnie obowiązującą w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Wyłączeni są od niej oprócz fizycznie niezdatnych tylko ludzie pozbawieni praw obywatelskich. Wyżsi urzędnicy związkowi, przełożeni służby sanitarnej i kolejowej, nauczyciele i duchowni wolni są od służby tylko podczas sprawowania swych czynności urzędowych, odbywają jednak obowiązkowo szkołę rekrutów i zaliczeni są do właściwej broni. Często zdarza się widzieć ministrów kantonalnych (Radcy stanu z wyboru) przerywających urzędowanie dla odbycia manewrów lub ćwiczeń.

Ogromne natomiast ułatwienia przysługują tym, którzy za chlebem lub dla interesów wyjeżdzają zagranicę na dłuższy przeciąg czasu. Służba wojskowa w żadnym razie nie jest ku temu przeszkodą: zainteresowany płaci tylko, narówni z niezdatnymi do służby, taksę wojskową, t. j. postępowy podatek dochodowy, wynoszący minimum 10 fr. mogący zaś dojść do 1000 i więcej franków rocznie. Jeżeli do kraju powraca, odbywa zaległą służbę, odpowiednią do wieku, spotyka się też czasem trzydziestoletnich rekrutów. Nie zdarza się słyszeć, aby ktokolwiek uchylał się tą lub jaką inną drogą od obywatelskiego obowiązku, przeciwnie, z za oceanu nawet przyjeżdżają po to ,aby służbę wojskową odbyć, gdyż Szwajcar poczytywałby sobie za ujmę, gdyby nie był powołany do obrony kraju.

Właściwa armja dzieli się, jak wszędzie, na »wybór« (Elite, Auszug), obejmujący klasy wieku od 20 — 32 lat (obecnie 131.500 ludzi) i landwerę od 32 — 44 lat (81.500) nadto w razie wojny powołuje się regularnie umundurowany i uzbrojony landszturm — (274.000 ludzi), do którego należą wszyscy od 17 — 50 lat, którzy z jakichkolwiek względów do wyboru i landwery nie są zaliczeni.

Widzimy przeto, że kontyngens siły zbrojnej Szwajcarji stanowi maximum tego, co kraj wystawić może.

Najciekawszą jest kwestja, w jaki sposób Szwajcarja rozwiązała tak ważne zadanie, jak urobienie dobrego niezaprzeczenie żołnierza bez

wielkiego obciążania budżetu i bez szkodliwego odciągania rąk od pracy. Odpowiedź zawiera się w dwóch słowach: krótkością służby. Naturalnie jest ona możliwą tylko przy wysokim poziomie ogólnej oświaty, to też znaczne wydatki, łożone na wykształcenie mas, pozwalają na redukcję budżetu wojny, przez co podwójny cel się osiąga, gdyż im ludność jest bardziej oświeconą, tem mniej czasu potrzebuje na naukę wojskowego rzemiosła i tem lepszego dostarcza żołnierza. Dziś zaprzeczają temu tylko wojskowi starej szkoły, zwolennicy dresury mechanicznej, ale tych na polu bitwy pobija zawsze »nauczyciel wiejski«.

Kantony mają obowiązek czuwania nad tem, aby dzieci od lat 10 ćwiczyły się w gimnastyce w szkołach i w popieranych przez państwo towarzystwach gimnastycznych, aż do wieku poborowego. Dla młodzieży dwóch ostatnich lat mogą już być zarządzane ćwiczenia w strzelaniu. System bataljonów szkolnych, jako ujemny pod względem pedagogicznym, został w ogóle zaniechany, utrzymał się tylko w paru kantonach.

Powołani do służby rekruci przechodzą próbny egzamin z czytania, wypracowania, arytmetyki, geografiji Szwajcarji, jej historji i urządzeń politycznych. Jest to egzamin bardzo trudny, jeżeli się nie uwzględni wysokiego ogólnego poziomu oświaty. Np. na stopień »bardzo dobry« z arytmetyki daje się do rozwiązania na pamięć następujące zadanie: »Jaki będzie procent od 812 fr. za $2^1/_2$ lata, na 4%«. Zadania piśmienne lub zadania na »celujący« są proporcjonalnie trudniejsze. Wyniki egzaminów we wszystkich kantonach są corocznie ogłaszane we wszystkich pismach i wywołują prawdziwą pomiędzy kantonami rywalizację w ubieganiu się o wyzsze miejsce porządkowe, które niezaprzeczenie daje dokładne pojęcie o stopniu oświaty. Kantony zacofane pod względem politycznym zajmują miejsca ostatnie i są to kantony katolickie.

Szkoła rekrutów trwa 6 tygodni. Umundurowani staraniem kantonu i niezwłocznie uzbrojeni, ściągają rekruci pierwszego zaraz dnia w prawidłowych szeregach do koszar dywizji i robią odrazu wrażenie regularnego wojska. Szkoła otrzymuje natychmiast organizację bataljonu.

Przez 6 tygodni rekruci przechodzą kurs teoretyczny i praktyczny wszystkiego, co żołnierz umieć powinien, włączając w to marsze, »małą wojnę« i ćwiczenia w strzelaniu. »Dresura« nosi charakter nauczania z zastosowaniem metody pedagogicznej, ale też wymagania w krótkim czasie są takie, jak od wyćwiczonego wojska. Po ukończeniu szkoły żołnierz, wcielony już do właściwego bataljonu swej miejscowości, wraca do domu z całym umundurowaniem, rynsztunkiem i bronią, które troskliwie obowiązany jest przechowywać.

Stałe to uzbrojenie obywateli jest właściwością Szwajcarji i niema chyba drugiego państwa w Europie, któreby mogło do tego stopnia ufać ludności. Landwera otrzymała nadto obecnie po 30 ostrych naboi w opieczętowanem pudełku, co wywołało podziw w dziennikarstwie francuskiem. Łatwo zrozumieć, do jakiego stopnia mobilizacja zostaje przez to uproszczoną.

Normalne ćwiczenia »wyboru« odbywają się co dwa lata po 18 dni, landwery co 4 lata po 10 dni. Landszturm, umundurowany w roku bieżącym, ma być powołany corocznie na jeden lub dwa dni. Oprócz tego mogą być zarządzane nadzwyczajne ćwiczenia i manewry. W ten sposób każdy obywatel szwajcarski odbywa służbę około 10 razy w ciągu życia, nie licząc jednodniowych przeglądów. W latach wolnych od służby odbywają się inspekcje broni i umundurowania, oraz obowiązkowe cywilne ćwiczenia w strzelaniu w towarzystwach strzeleckich, subwencjonowanych przez Związek.

Organizacja wojenna w Szwajcarji jest ściśle związaną z organizacją polityczną. Najwyższa władza w armji spoczywa w ręku Związkowego wydziału wojny, nadto każdy kanton ma swój departament wojenny, który nietylko utrzymuje księgi służbowe obywateli kantonu i zajmuje się umundurowaniem, ale nadto mianuje na niższe stopnie oficerskie w bataljonach swego terytorjum. Związkowy wydział wojny (pod przewodnictwem jednego z 7 członków Rady związkowej) ma pod sobą sztab generalny i 8 dywizji, odpowiadających 8 okręgom wojskowym, na które Szwajcarja jest podzieloną. W razie wielkiej mobilizacji wojennej połączone izby związkowe wybierają generała główno-dowodzącego na stopie pokojowej generałów w armji szwajcarskiej niema wcale.

Komenda odbywa się w języku ludności, stanowiącej kontyngens bataljonu, który jest zawsze terytorjalnym, trzy więc języki są pod tym względem w uzyciu, jak w całem zresztą zyciu publicznem. Konnicy Szwajcarja utrzymuje bardzo mało, ze względu na geograficzne położenie; stosunek do piechoty przedstawia się zaledwie jak 1 do 20, tak, że wogóle na terytorjum szwajcarskiem prawie jej nie widać. Artylerja liczy 56 bateryj polowych, 2 górskie i 25 kompanij fortecznych.

Główna uwaga w armji jest zwróconą na wykształcenie żołnierza piechoty pod względem celności strzałów. Ojczyzna Tella jest krajem strzelców, kształcących się całe niemal życie w szeroko rozpowszechnionych towarzystwach strzeleckich. Święto strzeleckie (tir federal) jest świętem narodowem. Znakomite nowe karabiny (systemu Rubin-Schmidt) dostały się w ręce ludziom, którzy potrafią je ocenić jako znawcy; uwag i spostrzeżeń szeregowców z zakresu subtelności balistyki nie powstydziliby się oficerowie innych armij; wykształcenie strzelnicze piechoty szwajcarskiej jest rzeczywiście zadziwiającem. Jedynem odznaczeniem, dozwolonem w armji, jest maleńka naszywka na rękawie, wyróżniająca „do-

brych strzelców". Zresztą wszelkie ordery i odznaczenia są zabronione przez konstytucję związkową.

Wogóle zasada niewyróżniania jest ściśle przeprowadzoną; dowódca pułku, brygady czy dewizji nazywa się zawsze pułkownikiem, z dodatkiem »brygadjer« lub »dywizjoner«. Oznaki stopni oficerskich różnią się tylko gwiazdkami i galonikami na kasku, wyżsi tylko pułkownicy noszą przy pełnem umundurowaniu małe pióropusze; zresztą niewprawne oko, pułkownika od porucznika nie odróżni. Zbytecznem byłoby dodawać, że ani urodzenie, ani majątek, ani stanowisko nie wpływają na otrzymanie wyższej rangi; decyduje wyłącznie uzdolnienie służbowe, inteligencja wrodzona i w znacznym stopniu wykształcenie.

Każdy ważniejszy awans pociąga za sobą podwójną dodatkową służbę: szkołę podoficerską lub oficerską i nadto ponowną szkołę rekrutów w randze świeżo otrzymanej. Wprawa w uczeniu innych jest praktyczną szkołą stopni. Istnieją specjalne kursa dla kapitanów, wyższych oficerów, sztabu generalnego i t. d. Żadna szkoła nie trwa dłużej nad 6 tygodni. Na politechnice w Zurychu odbywają się dostępne dla wszystkich wykłady strategji, taktyki, historji wojny i teorji strzelania. Szwajcarja posiada osobną kategorję fachowych oficerów wszelkiej rangi, mianowanych przez Radę związkową, którzy — nie mając zwykle własnej komendy — są obecni na wszystkich ćwiczeniach w charakterze „instruktorów". Ci odbywali często wojskową praktykę w armjach zagranicznych, szczególniej w niemieckiej i francuskiej, gdzie oficerowie szwajcarscy są bardzo dobrze widziani.

Ponieważ każdy wyższy stopień wojskowy wymaga dodatkowej służby, wielu obywateli, którym rodzaj fachu nie pozwala odrywać się od zajęć, poprzestaje, pomimo kwalifikacij na niższych stopniach lub zrzeka się zupełnie awansu, co zwyczajnie bywa uwzględnianem, chociaż w zasadzie awans jest obowiązkowym.

Na różnych stopniach wojskowych spotykamy przedstawicieli wszystkich możliwych fachów i stanowisk, toż samo śród prostych szeregowców. I tak np. w pierwszym lepszym bataljonie miejskim prezes trybunału jest kapralem i ma w swej grupie bankiera, rzeźnika, kupca hurtownego, adwokata, portjera, kawiarza i komiwojażera, jako prostych żołnierzy, sekcją dowodzi subjekt handlowy, kompanją — przełożony pensjonatu, bataljonem — dentysta (skład autentyczny). Wdziawszy raz mundur, każdy z nich staje się na czas służby tylko żołnierzem i to — dobrym żołnierzem. W szeregu równość panuje zupełna.

Jeżeli ograniczony do minimum czas służby czynnej wystarcza na wykształcenie dobrego żołnierza, przypisać to należy — obok ogólnej oświaty — nadzwyczajnej prostocie regulaminu. Wyrzucono z niego wszystko, co służy dla czczej parady, co niepotrzebnie obciąża ciało lub umysł żołnierza! Regulamin tłómaczy na każdym kroku potrzebę i użyteczność danego przepisu i kładzie silny nacisk na oszczędzanie sił wojska. Zasada, że im żołnierz jest lepiej odżywiany, lepiej traktowany i silniejszy w czasie zwykłym, tem więcej zniesie w razie nadzwyczajnej potrzeby — przenika cały system. I rzeczywiście, ciężkie marsze górskie w pełnym rynsztunku (po 40—50 kilometrów) dowodzą niepośledniej wytrzymałości. W szkołach rekrutów i podczas ćwiczeń praca jest tak intensywną, że zajęcia codzienne żołnierzy w armjach stałych wydają się obok niej — próżniactwem.

Za to w koszarach wygody pozwalają na zdrowy odpoczynek. Łóżka żelazne, sienniki sprężynowe i materace służą wszystkim, z wyjątkiem warty; pożywienie nie razi niczem, nawet ludzi, przyzwyczajonych do dobrobytu: rano — czekolada, w południe rosół i dobry kawałek mięsa, wieczorem — zupa, pół bochenka białego chleba na dzień. Zaoszczędzone przez administrację kompanji pieniądze na wikcie (bon d'ordinaire) rozdzielają się pomiędzy żołnierzy i wynoszą czasem 4 do 5 fr. na głowę. W marszach rozdają konserwy mięsne, znacznie lepsze od amerykańskich, pochodzące z własnej fabryki związku. Żołd starczy na dostatnie uzupełnienie wiktu i inne potrzeby żołnierza. Rekruci otrzymują po 50 centymów (25 kr.) dziennie, szeregowcy po 80 centymów (40) kr.), kaprale po franku i t. d., nic dziwnego, że wielu robi na służbie oszczędności.

Dyscyplina staje się w ostatnich latach coraz ściślejszą, jeżeli nie surowszą. Gdzie jest dużo dobrej woli, tam surowość staje się niemal zbyteczną. Jeżeli w Szwajcarji niema rygoru innych armij, niema zarazem ważnych przekroczeń dyscypliny. O złem obchodzeniu się wyższych stopni z podkomendnymi, które tyle hałasu robi w Niemczech, nie może tu być mowy. Rzadkie, bardzo rzadkie zajścia dotyczą tylko „obrazy godności" podwładnego, co zawsze sprowadza karę na oficera; o nadużyciach ze strony podoficerów nie słychać wcale.

Na podniesienie zasługują stosunki koleżeńskie śród samych żołnierzy, tak ścisłe i przyjacielskie, jak w żadnej bezwątpienia armji. Koledzy, bez różnicy stanowisk w życiu cywilnem są ze sobą powiększej części na »ty«. W wojsku zawiązują się trwałe stosunki na lata całe i przyczyniają się niemało do zbliżenia zarówno klas, jak i kantonów pomiędzy sobą. Wyżsi oficerowie w swych przemówieniach kładą zawsze silny nacisk na dobre stosunki koleżeńskie śród wojska, to też panuje tu zgoda, wzajemna pomoc i opieka. Wspólne zabawy, nieraz całego bataljonu i śpiewy chóralne zajmują pierwsze

miejsce w chwilach odpoczynku. A pieśni patrjotyczne, wolne od wszelkiej oficjalnej cechy, przypominają ciągle tej armji obywatelskiej że nie służy nikomu tylko swej ojczyźnie. *B.*

Kartki naukowe.

TREŚĆ: Dwie wyprawy do Północnego bieguna. — Wpływ magnetyzmu na organizm ludzki i zwierzęcy. — Zjazd lekarzy w Paryżu; walka z gruźlicą we Francji.

Oddawna zapowiadana wyprawa do Północnego bieguna nareszcie się rozpoczęła, bowiem 25. czerwca br. Fridjtof Nansen wyjechał z Christjanji na swym parowcu *Fram.**) Niepodobna przewidzieć obecnie, jaki będzie rezultat tej ryzykownej wyprawy, przyznać jednak należy, że na czele jej stanął niezwykle odważny i śmiały podróżnik; nie zaniecha on zatem żadnych środków, aby dopiąć celu, o którym od wieku marzyło tylu marynarzy.

O nadzwyczajnej odwadze Nansena świadczy dawniejsza jego przeprawa przez Grenlandję. Kraj ten, za wyjątkiem drobnej cząstki, okryty jest wiecznym lodem; w niektórych miejscowościach zimno dochodzi częstokroć do 40, a nawet do 50 stopni. W tych warunkach musi zniknąć życie zwierzęce i roślinne. Jestto królestwo milczenia, długich okresów ciemności i śmierci pod najokrutniejszą postacią. Nansen zwycięzko przeszedł przez tę krainę śmierci, obyż i z tej nowej wyprawy wrócił szczęśliwie, z obfitym plonem wiadomości tak pożądanych oddawna przez geografów.

„Liczne kwestje, posiadające ważne znaczenie dla nauki, mogą być rozstrzygnięte tylko na biegunie, pisał Nansen do jednego z towarzystw geograficznych. »Trzeba zatem dotrzeć do bieguna; wymaga tego postęp nauki w naszem stuleciu«. Przekonany o potrzebie tej wyprawy i pełen ufności, że dopnie zamierzonego celu, Nansen pojechał zdobywać wiadomości o nieznanych krajach, o co z narażeniem życia kusiło się daremnie tylu żeglarzy.

Dlaczego nie udawały się wszystkie poprzednie ekspedycje? Głównie z tego powodu, że były zatrzymane przez okropne bryły lodowe, które z niesłychaną gwałtownością pędzą z północy na południe. Pomimo to Nansen wyjechał z wiarą, że pokona tę przeszkodę, przypuszcza on bowiem, że oprócz prądów kierujących się z północy na południe, muszą istnieć prądy sprzyjające żegludze na północ, to jest prowadzące ku biegunowi. Cała trudność polega na odnalezieniu takiego prądu.

Nansen spodziewa się napotkać przyjazny prąd u ujścia rzeki Leny i na tej nadziei opiera się cały jego projekt. Wielu geografów nie podziela tych zapatrywań Nansena, są jednak pewne fakty wskazujące, że prawdopodobnie istnieje prąd, prowadzący do bieguna. Mając to głębokie przekonanie, podróżnik norwegski nie zaniedbał jednak żadnego ze środków materjalnych, które mogą dopomódz do spełnienia się jego marzeń...

W Ameryce przygotowuje się jednocześnie inna wyprawa na północ, pod przewodnictwem znanego podróżnika Peary, który odbył już tę podróż w 1891 r. i o mało życiem nie przepłacił swej odwagi. Peary zamierza zbadać o ile można najdokładniej obszar i naturę archipelagu północnego, znajdującego się na północ od stałego lądu. Wyprawa ta potrwa najmniej dwa lata.

Wszyscy wiemy, że gdy do magnesu zbliżyć sztabkę żelaza lub igłę, to magnes przyciąga do siebie te przedmioty. Wiemy także, że magnes wywiera swój wpływ w pewnym stopniu na wszystkie ciała, bądź przyciągając je, bądź odpychając, tyczy się to nietylko ciał stałych, ale nawet płynów i gazów. Byłoby więc ciekawem przekonać się, czy magnesy wywierają swój wpływ na organizm ludzki oraz zwierzęcy? Wszakże organizmy te zawierają najrozmaitsze substancje, a między innemi metale.

Uczeni niemieccy w teorji odpowiadają twierdząco na powyższe pytanie; utrzymują oni, że magnetyzm osłabia przewodnictwo nerwów i sprowadza paraliż. Wszelako owe twierdzenia nie były oparte na przekonywających dowodach, na doświadczeniach. Aby wyświetlić tę kwestję dwaj uczeni lekarze amerykańscy przeprowadzili szereg wielce ciekawych doświadczeń, robionych na żabach, kotach, psach, dzieciach i wreszcie na obie samych.

Umieszczano np. dziecko między biegunami ogromnego elektromagnesu, przez który przepuszczano przerywany prąd elektryczny. Magnes nie wywołał żadnej zmiany w zdrowiu i humorze dziecka, ani podczas, ani po skończonem doświadczeniu. A jednak elektromagnes działał tak silnie, że skręcał żelazne druty i trzymał żelazne łańcuchy tak silnie spojone, że kilku ludzi z trudnością rozerwać je mogli.

Wreszcie sami eksperymentatorowie kładli się kolejno na stole między biegunami elektromagnesu. Jeden z obserwatorów za pomocą zapisującego przyrządu, śledził bicie pulsu, a drugi obserwował oddychanie. Osoba poddająca się obserwacji, nie czuła żadnego wpływu elektromagnesu w chwilach, gdy był czynny.

Ze wszystkich doświadczeń owi lekarze wywnioskowali, że organizm ludzki oraz zwierzęcy bynajmniej nie podlega wpływowi najpotężniejszych nawet magnesów, dotychczas znanych; że ani mózg, ani nerwy tą drogą nie mogą otrzymać żadnego wrażenia, ani bodźca; że krew ludzka i zwierzęca nie daje ani śladu ruchu, drga-

*) Kilka szczegółów o wyprawie Dr. Nansena podaliśmy w »Tygodniu« z dnia 31 lipca.

nia pod wpływem magnesu. Być może kiedyś sporządzone będą tak potężnie elektromagnesy, że będą mogły wywierać wpływ na system nerwowy, ale obecnie, o ile wnioskować można z dokonanych doświadczeń, wydaje się, że elektromagnetyzm nie wywiera żadnego wpływu na ciała ludzkie.

Mówiąc o ruchu naukowym nie pominiemy milczeniem świeżo odbytego zjazdu lekarzy w Paryżu, w celu porozumienia się co do sposobów badania, oraz leczenia gruźlicy, tej strasznej klęski rodzaju ludzkiego, która ze wszystkich chorób zabiera największą liczbę ofiar. W ostatnich latach badanie gruźlicy pod jej rozmaitemi postaciami zrobiło znaczne postępy we Francji, zwłaszcza od 1888 r., w którym zwołany był pierwszy zjazd lekarzy specjalistów.

Świeżo odbyty kongres jest trzecim z kolei, nie ulega wątpliwości, że będzie on nie mniej pożytecznym od poprzednich. A jest nad czem naradzać się. Ileż to trzeba sprowadzić zmian w dotychczasowych porządkach, aby wpłynąć na zmniejszenie się liczby suchotników.

Gdybyż przynajmniej tylko sam człowiek ulegał tej chorobie! Lecz nie, gruźlica trapi i zwierzęta, krowy, króliki, morskie świnki, kury mogą udzielić nam tej choroby zarówno jak i ludzie. Lekarze zmuszeni są zatem badać gruźlicę pod wszystkiemi jej postaciami. Hygieniści powinni rozciągnąć nadzór nad mleczarniami i jatkami, gdyż zarazki mogą znajdować się w mleku i mięsie na pozór najlepszem, jak o tem przekonano się już wielokrotnie.

Ale gruźlica tak się rozpanoszyła na świecie, że podołać jej nie mogą sami lekarze i hygieniści, tem bardziej, że nie znaleziono jeszcze radykalnego środka leczniczego, zatem do walki z tym nieubłaganym wrogiem ludzkości powinni być powołani wszyscy, jak się to dzieje obecnie we Francji. Od ośmiu miesięcy zawiązało się tu stowarzyszenie, mające na celu zapobieganie szerzeniu się gruźlicy (Ligue de prevention contre la tuberculose). Członkowie stowarzyszenia do obowiązków swych między innymi zaliczają obznajmianie publiczności, za pomocą przystępnych odczytów, o istocie tej choroby, zachowywaniu właściwej hygieny z chorymi, oraz sposobach unikania zarażenia się gruźlicą. Członkowie ligi wygłosili już 16 odczytów w rozmaitych większych miastach, prócz tego ogłosili te odczyty w broszurkach, które tysiącami rozsyłają na rozmaite strony kraju, aby dostać się mogły do każdego domu, do każdej chaty wieśniaczej. Stowarzyszenie owe położyło już znaczne zasługi na polu hygieny publicznej, zyskało też uznanie i gorące oklaski na wzmiankowanym wyżej zjeździe lekarzy.

Dr. M. Stefanowska.

Miłość.

Napisała **Vilma Sokolova.**

Na sercu samej natury, wspierając czoło o lśniące perłami rosy wezgłowie z mchu, a ponad sobą mając czysty, wysoki, gwiazdami usiany strop niebios, spoczywała Miłość z uśmiechem na ustach, ze łzą błyszczącą na rzęsach przymkniętej powieki.

A gdy otworzyła oczy, budząc się ze snu, wnet pierzchnęły ciemności, dzień się rozwidnił, ptaki ozwały się tysiącem pieśni, każdy kwiat odetchnął wonią, słońce cisnęło snopy ognistego światła. Marzące gwiazdy wyglądały już tylko z przepaścistych źrenic Miłości. Piękną była, jak ten poranek. Czoło jej opromieniał odblask jasnej, płomiennej duszy, usta rozchylał ciepły, radośny uśmiech oczy płonęły niby gwiazdy, patrząc na świat tajemniczo, jak głębokie leśne źródła.

Łono jej wznosiło się pragnieniem, które — podobnie jak miękie, ciepłe jej objęcia, pragnęło przycisnąć do piersi świat cały. Czuła się bezmiernie bogatą. Wiedziała, że posiada czarodziejską moc, dzięki której może dać ludzkości coś więcej niż potęgę, więcej niż bogactwo, bo może dać najszlachetniejsze i najwięcej szczęścia przynoszące uczucie, którego nic na świecie nie zastąpi — może dać samą siebie. A pragnęła być szczodrobliwą — wszak była Miłością.

Podniosła się z mchowego posłania i udała w drogę, kierując się ku sercom ludzkim, aby w nich i nimi żyć. Kędy szła, tam śpiewniej i roskoszniej dźwięczały pienia ptaków, tajemniej szeptały liście drzew, krople rosy płonęły tęczową barwą, a pod każdem dotknięciem jej stopy rozkwitało kwiecie.

Szła, aż stanęła przed niską drewnianą chałupą. Mieszkał w niej drwal z młodą żoną.

---

*) Działalność literacka p. Vilmy Sokolovej należy do wielce urozmaiconych i wszechstronnych. Pisuje ona piękne pod względem formy, a zawsze w myśl i uczucie bogate poezje; zasila artykułami o kwestji kobiecej, której jest gorącą rzeczniczką, „Zenske Listy“, organ postępowych kobiet, redagowany przez słynną poetkę Elize Krasnohorską; ogłasza w zbiorowych wydawnictwach kobiecych studja krytyczno-literackie; zaznajamia wytwornymi przekładami ogół czeski z polską literaturą: pisze nakoniec z niezrównaną umiejętnością i talentem dziełka dla młodocianego wieku, z których młodzież czeska uczy się miłości ojczyzny i postępu, zrozumienia obowiązków, jakie ją oczekują w przyszłości, współczucia dla wszystkich, którzy cierpią, w pierwszym zaś rzędzie dla bratnich narodów słowiańskich.

Z wielu cennych prac p. Vilmy Sokolowej fantazja, którą podajemy, najwyraźniej może charakteryzuje jej duchowość. Niech że więc służy do zadzierzgnięcia pierwszego węzła znajomości między polskimi czytelnikami a młodą, sympatyczną autorką. W oryginale czeskim utwor niniejszy ogłoszony był drukiem w zbiorowej, pod redakcją p. Vilmy Sokolovej wydanej w r. b. książce p. t. „Divczi Swiet“, na którą złożyły się oryginalne prace najznakomitszych literatów i literatek czeskich, oraz dwa przekłady z polskiego pióra samej redaktorki, a mianowicie: wdzięcznego obrazka Orzeszkowej p. t. „A... B... C...“ i życiorysu bohaterskiej Emilji Platerówny.

— Czy zechcecie udzielić mi trochę miejsca u siebie? — poprosiła.

— Chętnie — pospieszyli z odpowiedzią oboje.

Zamieszkała u nich. Było jej dobrze w tych prostych, szczerych sercach. On wychodził wczesnym rankiem do dalekiego lasu ścinać drzewa i wracał dopiero wieczorem. Dzień wydawałby się mu długim i ciężkim, gdyby Miłość nie złociła go wspomnieniem o kochającej żonie. I czuł, że pracuje nie tylko dla siebie, lecz i dla niej, a myśl ta czyniła mu pracę tak lekką, że siekiera latała mu w ręku, niby piórko, a usta gwizdały wesołą piosenkę.

Żona przez cały dzień sama była w domu. Sprzątała, prała, doglądała gospodarstwa, pełła w ogródku przed domem, skopywała motyką liche pole i mogłoby jej być smutno, ale Miłość napełniała spokojem jej serce, wesołością umysł, przynosiła pieśń za pieśnią na jej usta, że śpiewała na wyścigi z drobnym skowronkiem, niknącym ponad nią wysoko w błękicie nieba.

— Czegobyś sobie mogła jeszcze życzyć do szczęścia? — zagadnęła ją pewnego razu Miłość.

— Sama nie wiem, naprawdę — odparła szczerze kobieta. Niczego mi nie brak. Mam męża, który mię kocha, dwie zdrowe ręce, któremi mogą mu w pracy dopomódz, czegożbym po nad to jeszcze pragnąć mogła?

Uśmiechnęła się Miłość i wsunęła jej w objęcia dzieciątko. A kobieta uczuła w swem sercu niewysłowioną rozkosz, niewysłowione szczęście. Ale oczy Miłości zaćmiły się łzą. Wiedziała, co czeka w niedalekiej przyszłości tę młodą, szczęśliwą matką, wiedziała, że tuż blisko czyha nieubłagana śmierć, aby wydrzeć jej podczas pracy męża i że to małe niewiniątko w krótkim czasie będzie jedyną jej pociechą. I przytuliła się jeszcze goręcej do serca kobiety, i jak wonne tchnienie wypływa z kielicha kwiatu, tak z ust jej płynęły słowa:

— Niech miłość dla dziecka daje sercu twemu dziś rozkosz, później pociechę, a przez całe życie siłę, abyś chętnie składała ofiarę za ofiarą, nim wychowasz tego malutkiego synaczka twego na dzielnego człowieka.

Będziesz dawała ciągle, bez przerwy: bezsenne noce u łoża chorego dziecka, pot swego czoła odciski rąk, tysiące niepokojów, które zbruździą zmarszczkami twoje czoło, troski które szronem okryją włosy, kroplę po kropli wszystką krew twoją, dzień po dniu, rok po roku całe życie twoje, będziesz dawała ciągle bez przerwy aż do śmierci — a niewiele otrzymasz wzamian. I te ofiary jedynie będą największą twoją nagrodą, one będą kroplami, oświeżającemi twoje spragnione, bezgranicznie kochające macierzyńskie serce.“

I Miłość dotknęła dłonią błogosławiąc serca kobiety, które w tej chwili tonęło jeszcze w szczęśliwości — i cichym krokiem w dalszą puściła się drogę.

c. d n.

U »LEŚNYCH LUDZI«

napisał

J. H. ROSNY.

Było to wieczorem, w murzyńskiej wiosce Uan-Mahlei, położonej tuż u wschodnich brzegów olbrzymiej puszczy Kyamo, jednej z najbardziej tajemniczej miejscowości głębin Czarnego Lądu.

Na niebie, wśród obłoków ledwo dostrzegalnych, nikłych, o dziwacznych kształtach, płynął księżyc, otoczony wiankiem z mgły różnobarwnej, obłoki przesuwały się z końca do końca i ginęły wolno, gdzieś w jednym punkcie na skraju widnokręgu. Szara równina, lekko falując, ciągnęła się w dal, unosząc na wierzchołkach swych wyniosłości grupy palm wysmukłych; silny zapach kwitnących roślin, przenikający powietrze, delikatne szumy i szmery, dolatujące zdaleka, mówiły o miłości namiętnej, gorącej, którą dyszała ta cała bujna roślinność podzwrotnikowa, wyhodowana przez ciepłą, żyzną ziemię i gorące promienie popułódniowego słońca.

Wiatr to cichł, to się zrywał. Był lekki i łagodny, jak to niebo zasłonięte woalem z mgły, z którego na ziemię zlatywał. Poruszał rytmicznie długie trawy, zębate liście, wydając szmer miarowy: jednocześnie oko i ucho powoli poddawały się wpływowi tej monotonii ruchów i dźwięków. Owady krążyły w powietrzu, od czasu do czasu słychać było potężny ryk lwa, a później, gdzieś dalej, drugi, słabszy, poczem następowały jakieś krzyki, jakby nawoływania, lub odgłosy nieokreślonej natury, — wszystko to wyglądało, jak nagły poryw burzy, wśród majestatycznej ciszy. Negrzy nie spali. Kilku z nich zgromadziło się około środkowego szałasu, mieszkania wodza, gdzie siedziało trzech europejczyków, zapatrzonych, zasłuchanych w piękne zjawisko nocy — murzyni zaś cicho rozmawiali z mieszkańcami wioski. Inni, rozniecali wielkie ognisko, w celu przygotowania wieczerzy.

Z trzech europejczyków, dwaj: Kamstein z Austrji i Hamel francuz, byli to podróżnicy w całem znaczeniu tego słowa, żądni zwiedzenia i dokładnego opisania nieznanych jeszcze krain, odważni aż do heroizmu, ale bez stanleyowskiego okrucieństwa w imię cywilizacji. Trzeci, Magne, był raczej naturalistą — w najwyższem tego słowa znaczeniu — szlachetnie ciekawy, unikający zbytecznych ofiar, nieopatrznego męczenia zwierząt, przesiąknięty wyższemi poglądami filozoficznemi. W ryczałtowem tępieniu zwierząt, widział nie tylko szkodę dla przyszłego rozwoju ludzkości, ale i zmniejszenie piękna na ziemi.

Z zajęciem rozpytywał się starca, mieszkańca wioski, o dziewiczy las Kyamo. Ten opowiadał mu rzeczy tajemnicze, być może legendowe, ale nieskończenie interesujące i poetyczne.

Podług niego, Kyamo jest to puszcza, długa na czterdzieści, a szeroka na jakie dwadzieścia

dni wędrówki po płaszczyznie. Puszcza ma lat niemożliwie wiele — istnieje od początku świata — i Czarny człowiek nigdy jej całej nie przeszedł; nawet lew jej unika. Od czasu, do którego sięgają najstarsze wspomnienia jego przodków, Kyamo był w posiadaniu wielkiego człowieka leśnego, strasznego goryla — małpy, który bronił i broni swego państwa przed lwem i czarnym człowiekiem.

Magne, milcząc, słuchał tego prostego, naiwnego opowiadania; treść rosła w jego głowie do wielkości epopei, budząc jednocześnie ciekawość uczonego.

— Widziałeś człowieka leśnego? — rzekł nagle.

— Widziałem, byłem w Kyamo, — odpowiedział czarny. — Człowiek leśny jest większy od nas, przedewszystkiem szerszy. Pierś ma głębszą i większą niż lew; ręce jego są niezwyciężone; czasem ktoś z naszych chodził do puszczy sam, bez broni. Jeżeli się jest pokornym i łagodnym, wówczas człowiek leśny nie robi nic złego.... gniew jego jednak jest straszny!

— Czy dużo jest tam tych ludzi leśnych?

— O tak, dużo, wiele setek wiosek....

— Ale nie żyją ze sobą?

— Nie; każdy człowiek żyje osobno, ze swą żoną, ale w bliskości innych par. Czasem łączą się razem, jeżeli urządzają wyprawę, lub gdy coś ważnego zajdzie. Umieją nawet wybrać sobie wodza...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z ruchu literackiego.

Pisma Felicji z Wasilewskich Boberskiej.

Wydane staraniem komitetu, tworzącego fundację ś. p. Felicji z Wasilewskich Boberskiej, Lwów 1893 r.

Pierwszą kartkę przepysznie wydanych »Pism« zdobi pięknie wykończony portret czcigodnej Autorki. Wyniosłe, świetne czoło, głębokie, smutne trochę spojrzenie poważnych źrenic i niewymownie słodki zarys ust usposabiają sympatycznie całkiem nawet obcego czytelnika. Tym zaś, co mieli zaszczyt i szczęście spotkać na drodze życia choćby przelotnie tylko niepospolitą tę postać, szlachetne oblicze przypomina żywo, jakie to serdeczne a silne, tkliwe a wzniosłe wyrazy umiały wymawiać zamilkłe dziś usta, jak głęboko promieniem światła i ciepła sięgały w duszę ludzką te poważne źrenice...

Dalej — po wizerunku fizycznym — następuje wizerunek duchowy: życiorys podpisany dwoma tylko literami: Z. R., a skreślony piórem jednej z najukochańszych uczenic, jednej z tych wybranych, które największe posiadają prawo do tytułu dzieci Jej ducha.

Dążenia i uczucia, myśli i czyny p. Boberskiej znalazły powołaną tłómaczkę w p. Z. R., która z miłością i pietyzmem snuje wątek swego opowiadania, obejmującego całe to długie, w owoce szlachetnej pracy bogate życie. Skrzętnie zgromadzone szczegóły, umiejętnie zestawione fakty przelewają wyraźne światło na życie prywatne zmarłej, najpierw jako wzorowej córki, później opiekunki młodszego rodzeństwa, a nakoniec żony, oraz na jej działalność publiczną, jako przezacnej i światłej wychowawczyni młodzieży, pełnej zasług i poświęcenia obywatelki — patrjotki.

I jeden tylko zarzut możnaby zrobić biografji, a mianowicie: że pomijając zupełnem niemal milczeniem pisma, które poprzedza, za mało daje wskazówek i komentarzy do twórczości literackiej ich autorki. A brak ten daje się uczuwać tem dotkliwiej, że na 17 odczytów, składających się na treść książki, połowa zaledwie opatrzona jest datami, z których najwcześniejsza odnosi się do r. 1871, najpóźniejsza zaś — do r. 1887. Ogarniając myślą szesnastoletni okres, czytelnik pozostaje w absolutnej niewiadomości, kiedy mogła powstać naprzykład prześliczna sylwetka literacka Henryka Jabłońskiego i czy jest wcześniejszą, czy też późniejszą od pracy o tymże samym poecie Antoniego J. (Rollego). Takież pytanie nasuwa się i pozostaje bez odpowiedzi przy wielu innych odczytach, zwłaszcza zaś przy życiorysach Mickiewicza i Żmichowskiej, o których to pisarzach ogłoszono drukiem w ostatnim lat dziesiątku tyle znakomitych dzieł, tyle cennych materjałów.

Bibljograficzne dane byłyby więc koniecznie potrzebne dla wytworzenia prawidłowego i sprawiedliwego sądu o literackiej wartości niektórych utworów, gdyż inną zgoła skalą mierzyćby je wypadało, gdyby były chronologicznie późniejsze od bardziej wyczerpujących prac w tym samym kierunku, a inną gdyby — jak to ma miejsce z sylwetkami Romanowskiego, Balińskiego i innych, tworzyły pierwsze, umiejętną, a serdeczną dłonią rzucone zręby dla dalszych budowniczych.

W czarowny zaiste świat wprowadzają nas pisma pani Boberskiej! Bohaterów i bohaterki do swych odczytów wybiera ona śród tych, co za miljony cierpieli i kochali, co pragnęli choćby całopaleniem własnego serca przyśpieszyć dla ojczyzny różany świt nowego dnia. A więc pierwsze w tej galerji miejsce zajmują: Mickiewicz, wieszcz, co przypinał narodowi skrzydła do ramion, wzywając go, aby zapałem cuda stwarzał i był rozumny szałem; Żmichowska, burzycielka zmurszałych przesądów, konspiratorka, genjalna poetka — entuzjastka, Kościuszko, wódz w sukmanie, wycinający — po bezkrwawych rozbiorach — ostrzem chłopskiej kosy raka hańby z piersi narodu... A po nich, po olbrzymach czynu i słowa, idą mniejsi genjuszem, cichsi życiem, ale w tę samą zapatrzeni gwiazdę, z jednaką gotowością składający na ołtarzu zmartwychwsta-

jącej Polski pieśń natchnienia i przeczystą krew serca, — idą tacy jak: Lelewel, Baliński, Jabłoński, Romanowski, Kiliński, Platerówna, Klaudja Potocka..

I mówiąc o wspaniałej, jak bohaterstwo, poezji, i wzniosłych, jak poezja, czynach, czerpie prelegentka z bogatej skarbnicy własnego ducha szczere złoto myśli i uczuć, które pragnie przelać w słuchaczy. I nietylko pragnie: głos jej podnosi, wzrusza, rozmarza, bo płynie z wnętrzności duszy, w której »ten sam duch płonął i opromienił, osłonecznił wszystkie niedole życia«*) bo i autorka ojczyźnie oddała nie pół ale całe serce.

Lecz miłość jej, rozumna i trzeźwa, przenikliwie patrzeć umie. Szczyci się, że jest córką narodu, co posiada za sobą taką wielką i sławną, męczeńską i heroiczną przeszłość dziesięciu stuleci, lecz nie zamyka oczu na grzechy przeszłości, co kajdany ukuły, ani na winy dzisiejsze, co tych kajdan zerwać nie pozwalają. »Rzeczpospolita szlachecką wre, kipi życiem, młodzieńczą siłą i rozbujałością wolności indywidualnej — mówi w starannie a barwnie opracowanym odczycie o Zygmuncie Auguście i czasach jego w Polsce. — Ta wolność, nie podzielona przez niższe warstwy narodu, a tem samem nie ograniczona dla jednych prawami i wolnością drugich, objawia zarody przyszłego rozstroju i upadku; *liberum veto*, jeszcze przez długi czas nieużywane, ma jednak podstawę w uchwale sejmu radomskiego z r. 1505, a stanie się podniesieniem wolności indywidualnej, osobistej nad społeczną, wola, częstokroć niegodna swawola jednego, zdoła przezwyciężyć wolę narodu, objawioną w sejmie i uczynić ją bezmocną. Prawodawstwo nasze, mimo usiłowań obydwóch Zygmuntów, jest w zaniedbaniu i nieładzie, każdy stan innymi rządzi się prawami, lud w poddaństwie nie cieszy się już dawną kmiecą wolnością... Zatargi różnowiercze rozwolniły karność, nauka w szkołach stała się rzeczą podrzędną, główną: wyznanie i tegoż obrona... Naród jest jakby nieprzezornym młodzieńcem, który pełnej siły używając obecnie, nie troszczy się o przyszłość, a królowie nie mają władzy, więc mądrość i wielka miłość narodu ostatnich Jagiellonów nie zdoła na inne tory zwrócić naszych dziejów. Wszystko to smutnie wróży na przyszłość: zaniedbane lub błędne wychowanie sprowadzi ciemnotę — ciemnota wolność wykrzywi w swawolę, wzrosną wady, nawet przeciwne naszej naturze — jak fanatyzm, upadną obywatelskie cnoty — jedyna istotna siła Rzeczpospolitej.«**)

Przytoczona cytata jest zapewne za długa, ale tak charakterystyczna i ważna, że nie należało jej skracać. Autorka wie, że narody, które nie umieją zrozumieć swych błędów i przyznać się do nich, idą w śmierć i dla tego śmiało dotyka ran, aby znaleść na nie lekarstwo. Z niemniej głębokim krytycyzmem zbolałego i kochającego serca patrzy na spółczesnych, na sprawy bieżące. Trwoży ją wzrastająca z dniem każdym liczba wygodnych »zjadaczy chleba«, przerażają bluźnierstwa, ciskane na groby tych, przez których męki i śmierć żyła i żyje ojczyzna. »O powiedźcie — woła w odczycie, wygłoszonym w listopadową rocznicę, którego każde niemal zdanie mogłoby być wzięte do »złotych myśli« — powiedzcie, czy ci, co takiem podniosłem, bogatem, pełnem żyli życiem, których dusze takie słońce rozświecało, nie byli szczęśliwsi choćby na wygnaniu, w Sybirze, niż obecne pokolenie sybarytów i karjerowiczów? Walczy też całą siłą rozumu i uczucia z programem społecznym, który nakazuje dech przytaić, a może i podlegających już pośmiertnemu rozkładowi udawać, aby prawo do życia zachować. Zdaniem jej giną bez echa ci tylko, co już własnej obroży nie czują, ale dopóki ujarzmiony naród nienawidzi i kocha, walczy i cierpi, dopóty niewolno rozpaczać o jego przyszłości. Myśl tą rozwija wielokrotnie w swych pismach, a we wspomnianym już odczycie tak ją wypowiada: »Od lat stu nie to już pokoleń polskich szło morzem łez i krwi! Wygnanie i Sybir, kopalnie i więzienia, pałki i knuty, szubienica i rozstrzelanie nad otwartym dołem, w którym zasypują nawpół żywą ofiarę, uzbrajanie braci na braci, by jedni byli katami drugich, mordy okrótne spokojnych ofiar lub rannych, dogorywających na polu bitwy — wszystko to przetrwali ojcowie i bracia nasi i nie stracili z piersi ojczyzny, uratowali, przechowali dla nas jej życie.« I zachęca młode pokolenie, aby w ślad tych dobrze zasłużonych szło dalej, bo »lepiejby nam wyginąc wszystkim w nierównych bojach, chlubne imię tylko po sobie zostawiając na ziemi, niż żyć, jak spodleni odstępcy, bezimienną cząstką wśród wrogich społeczeństw, przypochlebiając się katom naszych ojców!«

Ale dość cytat, chcąc bowiem podnieść godne uwagi ustępy, należałoby przepisać chyba całą książkę, obejmującą koło pięciuset stronic wielkiej ósemki. Każde jej słowo posiada wychowawcze znaczenie, dąży do rozjaśnienia myśli, wzbogacenia uczuć. Niech — że więc idą »Pisma« w gościnne progi polskich domów! Niech budzą w polskich niewiastach, którym autorka tak wymownie, z taką miłością wskazuje szczytne ich posłannictwo — cześć i miłość dla wszystkiego co piękne, dobre, szlachetne, co warte czci i miłości, aby — wedle słów poety — Duch z serca, co pękło, przelał się w serca, co biją i kończył zaczętą drogę.

M. Wysłouchowa.

*) Pisma str. 18.

**) Pisma str. 350.